Tempo korporacyjne

24 grudnia 2019

W moim fachu muzykanta, kiedy akuratnie pracujemy nad nowym materiałem, jest kilka systemów pracy twórczej. Zazwyczaj wybieramy mix dwóch albo trzech. Rzadko kiedy decydujemy się oddać głos tylko w ręce jednego.

Można na próbę przynieść całe, skończone dzieło; rozpisane w nutach, z podziałem na części, zwrotki refreny, solówki, bridże. Piosenkarz musi jedynie dopisać tekst, bo to jego działka i później wszystko ładnie wyśpiewać. Ten system pracy występuje rzadko, aczkolwiek ma swoich wyznawców. Bez wątpienia usprawnia cały proces i najszybciej pozwala pokazać jego efekt. Drugi system, którego ja jestem zwolennikiem, polega na przyniesieniu na próbę fragmentu utworu, pomysłu, dla różnych instrumentów; na tyle obłego, że dopuszczalne są weń modyfikacje, jednak wokół ogólnie nakreślonej formy. Innymi słowy: należy pilnować, aby w procesie tworzenia z psa nie wyszła wydra. Ten sposób, moim zdaniem, jest najbardziej wydajny; wymaga od każdego z muzyków zaangażowania, jednocześnie pozwalając na eksploracje swoich własnych pokładów abstrakcji w myśleniu i komponowaniu. Jest też trzeci sposób-najmniej pożyteczny i opłacalny. Polega na siedzeniu całego hordesu razem w sali prób i dumaniu nad jednym motywem gitary albo basu, który akuratnie komuś przyszedł do głowy. Ten sposób ma również spore grono zwolenników, choć ja się do nich nie zaliczam. Częstokroć bywa tak, że po całym dniu, z pomysłu, nawet najgenialniejszego, nie pozostaje nic, bo autor nie miał w głowie kawałka w całości; nie usłyszał wewnątrz siebie, jak mają grać poszczególne sekcje, jak ma to, choćby ogólnie, wybrzmieć. Siedzi się więc wtedy, marnuje czas na jałowe próby znalezienia brakujących elementów składowych, które jak na złość, pochowały się do mysich dziur. Najgorzej jest zawsze po obiedzie. Ok. 15:00-16:00, kiedy wracamy do salki, siadamy do instrumentów, organizm, zajęty trawieniem

posiłku, ma tylko chęć na sen, a nie na granie i kreatywne myślenie.

W nocy, z 19 na 20 grudnia, sejmowa komisja sprawiedliwości i praw człowieka obradowała nad ustawą dyscyplinującą autorstwa PiS. Prace komisji rozpoczęły się o 19:00, a zakończyły o 5:15 rano. Przypomnijmy, że w tym czasie rozstrzygał się w sali prac komisji, kształt polskiego wymiaru sprawiedliwości. Z sobie znanych powodów, większość pisowska zapragnęła, aby nad czymś, co winno być dla ustroju państwa rzeczą rudymentarną ze wszech miar, pracować w tzw. tempie korporacyjnym; bez przerw na posiłki, po nocy, nie bacząc na to, że kiedy człowiek jest przepracowany, nie może dostatecznie skupić się nad tym, co robi, przez co jego praca, nieważne, czy to muzyka, cieśli, prawnika, czy posła, traci na wartości, ponieważ jest wykonywana pod ogromną presją i przez człowieka, który powinien wtedy spać, jeśli akurat nie ma na nocną zmianę. Sejm winien stanowić prawo dobre. A większości sejmowej powinno zależeć na tym, żeby ustawy które produkuje, były najwyższej jakości. Jaką więc jakość może mieć ustawa, tak ważna dla polskiego sądownictwa i w konsekwencji, polskiego państwa, jeśli kilkaset poprawek przegłosowuje się weń w jedną noc. Jakiej jakości prawo możemy mieć, jeśli posłowie w komisji sprawiedliwości, są dla PiS-u „białkowym interfejsem" służącym do podnoszenia rąk, kiedy sędzia Piotrowicz im każe.

Siłą Mariana Krzaklewskiego było podobno to, że potrafił bardzo długo siedzieć na zebraniach związku, a kiedy wszyscy byli już zmęczeni po całodniowych obradach, Marian wstępował na mównicę i przechodził do ofensywy. Zasypywał zebranych lawiną wolnych wniosków, nad którymi wszczynał dyskusję. Aby dać sobie święty spokój od Mariana i jego pomysłów, reszta kworum przegłosowywała to, co chciał Marian, byleby tylko wyjść na powietrze albo płożyć się spać. I tym sposobem znalazł się Marian tam gdzie chciał. Nie wiem, ile w tym prawdy, ale wiem za to na pewno, że teraz już muszę skończyć, bo zbliża się pora obiadu…

Autorstwo: Jarek Ważny
Źródło: Trybuna.info